Rok XXVII. Styczeń i Luty 1903. Nr. 1 i 2.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7. dotąd wszystkie pisma — za wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul. Kar. Ludwika 7.

Redaktor: Dr. Józef Limbach.

PROTOKÓŁ

posiedzenia wydziału Towarzystwa pod przewodnictwem W. P. Pławickiego, które odbyło się dnia 7. stycznia.

Obecni: pp. Ciszewski, Limbach, Maresch, Mussil, Pławicki, Smalawski, Witowska.

Odczytany protokół przyjęto z małą zmianą w przemówieniu p. Ciszewskiego o czytankach ruskich.

P. Pławicki zdaje sprawozdanie o swej bytności u J. E. pana Namiestnika celem złożenia gratulacyi w dzień noworoczny. P. Namiestnik kazał wydziałowi serdecznie za pamięć podziękować. U obu arcybiskupów nie była jeszcze deputacya, gdyż jeden był nieobecny, a drugi chory. Ponieważ dorożkarze ostatnimi czasy zaczęli staranniej przykrywać konie, odpadło postawienie odpowiedniego żądania u Dyr. Policyi.

Ponieważ projektowana osoba na protektora nie chce przyjąć protektoratu, trzeba oglądnąć się za kim innym.

P. Mussil składa sprawozdanie kasowe, które przyjęto.

Sekretarz wnosi mianowanie p. Zuba Ludwika, nauczyciela w Horodence delegatem. Uchwalono.

P. Smalawski przedstawia, że przez dłuższy czas obserwuje, jak woźnicy trawaju konnego dopiero rozhamowują wóz, gdy koń jest w ruchu, przysparzając mu trudności w ruszeniu. Możeby zwrócić na to uwagę dyrekcyi.

Sekretarz robi uwagę, że konie tak są przyzwyczajone do świstawki konduktora, że same z miejsca ruszają, nim woźnica ma czas do hamulca się zabrać i że byłoby bezcelowem udawanie się w tym względzie do dyrekcyi, która nawet wyraźne rozporządzenia magistratu ignoruje, na co w naszych aktach aż nadto wymowny dowód mamy.

P. Ciszewski odnośnie do poruszonej przez niego sprawy daje następujące wyjaśnienie R. S. K. sama utworzyła komitety lokalne, te mają odpowiedne artykuły przesyłać do końca lutego. Rzeczą referenta będzie wydać swój sąd o nich i zrobić wybór, a wtedy gdyby był brak, możemy wkroczyć i dostarczyć, czego będzie potrzeba. Niektóre komitety już nadsyłają artykuły, zgodne z naszem żądaniem. Najlepszą rzeczą będzie, gdy do tutejszej komisyi będzie należał nasz delegat i w tym kierunku trzeba będzie porobić kroki. — Uchwalono.

Przy końcu posiedzenia mówił p. Maresch o stowarzyszeniach dzieci celem ochrony zwierząt w Niemczech, poczem posiedzenie zamknięto.

Pławicki prezes — *Limbach* sekretarz.

PROTOKÓŁ

posiedzenia wydziału towarzystwa pod przewodnictwem W. P. Smalawskiego, które odbyło się dnia 4. lutego b. r.

Obecni: pp. Ciszewski, Deymówna, hr. Kalinowska, Limbach, Smalawski.

Odczytany protokół przyjęto.

P. Deymówna. Chcę poruszyć taką sprawę, która bardzo mi leży na sercu, a której sprawdzeniem już od dłuższego czasu się zajmuję. Mam tu na myśli ulicę Grodecką, osobliwie górną ej część, gdzie znajdują się liczne składy drzewa. Pod wieczór woźnicy drzewni korzystają z ciemności i biorą na wóz parokonny nie jeden, ale $1^1/_2$ sąga, by na 2 wozy 3 sągi od

razu zabrać. Że podczas tego przy tej konfiguracyi ulicy, jaką Grodecka okazuje, nie obejdzie się bez dręczenia, o tem chyba każdy z nas jest przekonany. Tej samej metody trzymają się woźnicy, przewożący towary z dworca, lub odwrotnie. Wozy jednokonne do niemożebności są naładowane. Trzebaby temu zaradzić; możnaby wyznaczyć jakąś pieniężną płacę, bądź stójkowemu, bądź cywilnej osobie, by wieczór nadzorowała tę ulicę i winnych pociągała do odpowiedzialności — sama chętnie subskrybuję na ten cel 10 koron.

Hr. Kalinowska. Myśl ta mi się podoba, ale mam wątpliwości, czy cywilna osoba będzie miała prawo wkraczania i pociągania do odpowiedzialności.

Sekretarz wyjaśnia, że tacy inspektorowie w pojedynczych dzielnicach byliby możliwi, przykładem tym jest Wiedeń, gdzie tacy mają ciągle dozór nad pewną dzielnicą, by zapobiegać dręczeniom i wzywać w danym razie pomocy policyi. U nas jest to niewykonalne z tego powodu, że tacy inspektorowie są dobrze płatni, bo to jest ich całodziennem zajęciem, nas na coś takiego nie stać.

P. Smalawski przychylając się do wywodów poprzedniego mowcy, stawia wniosek, byśmy o tem uwiadomili policyę i prosili o wydanie polecenia stójkowym, by baczniejszą uwagę wieczór na tę ulicę zwracali.

Uchwalono.

P, Deymówna zwraca uwagę wydziału na to, że czasem pojawiają się na ulicach miasta niepodkute konie.

P. Ciszewski. Na to jest ustawa, a policya przestrzega tego. Najczęściej są to tylko wozy wieśniacze, a na rogatkach powinni strażnicy rewidować konie i niepuszczać niepodkutych. Zresztą można zwrócić się do magistratu, by wydał odpowiednie rozporządzenie.

Sekretarz wyraża powątpiewanie, czy Magistrat wogóle ma prawo wydawać tak doniosłe rozporządzenie. Niedopuszczanie do miasta wozów wieśniaczych z końmi niepodkutymi mogłoby łatwo jeszcze bardziej podnieść drożyznę, a z tem trzeba się liczyć. Trzebaby tę sprawę rozważyć, zasięgnąć zdania prof. Królikowskiego i dopiero wtedy udać się do Sejmu, bo ten jest tylko kompetentny w sprawie cały kraj obchodzącej.

P. Ciszewski. Było rozporządzenie Magistrackie, żeby za rakarzem szedł stójkowy celem zapobieżenia możliwym nadu-

życiom ze strony rakarza i publiczności. Tymczasem niejednokrotnie zdarza się, że niema stójkowego, a gromady pauprów ciągną za budką, napędzając psy w pętlę. Temu trzeba zaradzić.

Hr. Kalinowska robi uwagę, że przeciwnie, chłopcy biegnący za lub przed wozem straszą psy naumyślnie i utrudniają połów.

P. Ciszewski. Ja mam na myśli tych chłopaków, którzy zwabieni pewnie jakąś obietnicą rakarza robią sport sobie wprost z tego, by ułatwiać łapanie. Gdyby był stójkowy, nie byłoby tego.

P. Smalawski stawia wniosek, by nie rozwałkowywać sprawy i w tem samem podaniu, które mamy wnieść do policyi w sprawie ulicy Grodeckiej i tę poruszyć.

Uchwalono.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Smalawski
przewodniczący

Limbach
sekretarz.

Fizyologia wyścigów

w ich stosunku

do krajowej hodowli koni

przez

Dra Juliana Ochorowicza,

kandydata nauk przyrodniczych.

(Ciąg dalszy).

VI.

Dystanse.

W ostatnich czasach, a zwłaszcza w r. b, pomnożono u nas liczbę biegów *krótkich*, jedno i półtora-wiorstowych. Mają one tę właściwość, że trwają około półtory minuty, gdy tymczasem start do nich zajmuje pół godziny, że tenże start nie jest nigdy prawidłowych, że konie denerwują się i znarawiają, że wreszcie wygrana jednego z nich po większej części niczego nie dowodzi, ponieważ ten sam koń bywa raz pierwszym. drugi raz ostatnim.

W dawniejszych wyścigach angielskich dystanse były, długie, przeważnie czterowiorstowe. Lecz wraz z nadmiernem

rozkrzewieniem się hodowli pełnej krwi i jeszcze bardziej nadmiernem powiększeniem liczby gonitw, spostrzeżono, że do dłuższych biegów większość koni nie jest zdatna. A ponieważ wygrywać chciano, doszło do tego, że wymyślono nawet gonitwy na 300 sążni, będące, jak się łatwo domyślić, prostą zabawką hazardową. (W jednym z takich biegów w roku 1894 „Rob Roy" dwulatek, pobił zeszłorocznego derbistę, „Mortimera„). Gdyby tak dalej poszło, mielibyśmy niezadługo wyścigi na 50 sążni, czyli nagrody „za wyrwanie się od startu".

Niewiele większe znaczenie mają i nieco dłuższe gonitwy jedno i półtora-wiorstowe. Zwolennicy krótkich biegów motywują ich potrzebę tem, że są przeznaczone dla dwulatków, które nie mogłyby znosić większych dystansów. Ale przedewszystkiem biegi $1^1/_2$ wiorstowe urządzane są i dla starszych koni*) a powtóre zobaczymy poniżej, co sądzić o udziale dwulatków przy dzisiejszym systemie wyścigów. Tymczasem powiemy tylko ogólnie że koń, dla którego już dwuwiorstwy dystans jest za długi, najlepiejby zrobił, gdyby poczekał, aż się wzmoci.

Z drugiej strony myliłby się, się, ktoby sądził, że wyścigi wiorstowe zawsze wyczerpują mniej, niż dwuwiorstowe. Bieg dłuższy prowadzony jest zwykle w tempie wolniejszym i dopiero przed metą zaczyna się właściwy wyścig z wysiłkiem. Tymczasem w gonitwach krótkich wysiłek końcowy pozostaje ten sam a nadto przyłącza się do niego konieczność prowadzenia *całej* gonitwy w tempie nadmiernem, niema bowiem czasu na poprawki — i, co jest najbardziej zabójczem fizyologiczne — już *pierwszy rozpęd* konia od startu musi być gwałtownym. Wiadomo zaś, że organizm potrzebuje czasu na przygotowanie się do nadmiernej akcyi: w przeciwnym razie powstaje przekrwawienie płuc i podniecenie serca tak gwałtowne, iż zmusi do zaprzestania wyścigu. Łatwiej iść dwie wiorsty coraz prędzej, niż pół wiorsty coraz zaprędko. Wysiłek konia w wyścigu daje się porównać do wysiłku człowieka wstępującego na górę. Im szybciej ruszy tem prędzej ustanie. A tymczasem młody koń przyzwyczaja się do

*) W r. b. ważną gonitwę dla klaczy trzyletnich (*Oaks*) skrócono z 2 w. 133 s. na 1 i pół wiorsty. Nie zachowano nawet dobrych tradycyi w jednej z klasycznych gonitw dla 4-letnich i starszych (nagroda Cesarska), zmniejszają dystans z 4 na 3 wiorsty. I doszło do tego, ze dziś prawie *połowa* biegów dla 3-letnich i starszych odbywa się na przestrzeni $1^1/_2$ wiorsty!

fizyologicznego ruszania z miejsca wyciągniętym galopem i gdy później każą mu startować na 3 wiorsty, jeździec nie może sobie z nim dać rady, chcąc go od zbyt gwałtownej i nierozważnej akcyi powstrzymać.

W tych też warunkach wyrabia się u konia nerwowość: inteligentniejsze, rozumiejące wyścig i ambitne dostają „tremy“ i publiczność staje się świadkiem niezrozumiałego dla siebie objawu, że koń, dopiero idący do startu, już jest cały w potach (przypominam np. z roku zeszłego „Champagne“ Reszkego, gdy miał przegrać wyścig z „Gryzeldą“).

Tym sposobem fizyologiczna szkodliwość nadmiernej szybkości nie znajduje bynajmniej kompensaty w zmniejszaniu dystansów, nie mówiąc już o tem, krótkie mety wypaczają całkowicie cel wyścigów, jako mających być próbą nie tylko szybkości, ale i wytrzymałości koni. Coraz też częściej spotykamy na torze tak zwanych *fiyerow*, mknących lotem strzały od startu, a w połowie drogi już skończonych. I proszę nie sądzić, że taki „latawiec“ na 2 wiorsty będzie pewnym zwycięzcą na jednej wiorście. On i tu zanadto się wysili z początku i przed samą metą da się pobić koniom racyonalniej prowadzonym, t. j. mającym jeszcze zasób siły nerwowej na *finish*.

Nareszcie, bo i to niestety trzeba brać pod uwagę: biegi jednowiorstowe dają najszersze pole dżokiejom do szacherek. Im dystant dłuższy, tem różnice między końmi większe i odwrotnie. W biegu jednowiorstowym niedostrzegalne przytrzymanie lepszego konia wystarcza, ażeby gorszy, na którego nikt nie liczył, wygrał. Pozwala się więc temu gorszemu kilkakrotnie przychodzić ostatnim, a pewnego pięknego popołudnia iść naprzód, nieznacznie wstrzymując przeciwnika, na którego wszyscy stawiali. Publiczność dziwi się, że konie tak nierówno chodzą, i milczy, a dżokiej tymczasem za swoje 10 rubli odbiera z kasy 200, 300 albo i więcej.

Z jakiejkolwiak strony weźmiemy pod uwagę owe biegi krótkie, zawsze dojdziemy do wniosku, że nie tylko nie należy ich mnożyć, ale *znieść zupełnie.*

One to powiększają hazard na wyścigach do niemożliwych granic, one uniemożliwiają starty, one psują i znarawiają młode konie, na nich zgrywa się największa liczba grających, a wskazówek co do wartości koni nie dają żadnych. Dystans 2-wiorstowy dwulatków, i tylko dla dwulatków, już jest aż zanadto

krótkim i stanowi miarę bardzo niedostateczną. Krótsze nie mają racyi bytu.

Natomiast należałoby *powiększyć liczbę biegów długich*: 3, 4 5 i 6-wiorstowych, które, jak się o tem łatwo przekonać na trybunach i publiczność więcej interesują i stanowią rzeczywistą próbę koni. Jest to jedna z elementarnych poprawek, bez której dzisiejsze wyścigi coraz bardziej będą szkodliwie, a w najlepszym razie bezpożytecznemi dla hodowli*)

Kwestya dystansów wymaga jeszcze jednej formalnej poprawki.

Pod wpływem ślepego naśladownictwa Anglików, powstał śmieszny chaos w dystansach różnych biegów. Na naszym torze praktykują się np. gonitwy na 1 w. 66 sążni, na 1 w 100 s., na $1^1/_2$ w., na 1 w. 300 s., na 1 w. 450 s., na 2 w. 100 s., na 1 w. 132 s., $2^1/_2$ w., na 3 w. 211 s. i t. p. Po co ta chińszczyzna. Gdyby ktoś chciał wymyślić sposób na utrudnienie poznania, względnej wartości koni, toby lepszego nie znalazł. Jak tu bowiem porównywać wyścig 1-wiorstowy z wyścigiem na 1 w. i 66 s., albo wyścig na 1 w. z drugiem na 2 w. 100 sążni? A przecież mają one porównanie względnej wartości koni ułatwiać!

Czy nie byłoby prościej podzielić dystanse na wiorsty, a co najwyżej na pół wiorsty, i w ten sposób ujednostajnić podział.

(C. d. n.).

Dom przytułku dla zwierząt we Wiedniu

przez J. A.

Po nabyciu na własność domu przy placu Wildpret dla celów towarzystwa ochrony zwierząt, pomyśleli członkowie także i o domie przytułku dla zwierząt. Dotychczas mieścił się przytułek przy ulicy Erdberg. Jak był potrzebny, świadczy oko-

---

*) Jeżeli zaś biegi krótkie mają jeszcze jakiś czas pozostać, to należałoby przynajmniej odbywać je po drugim torze miękkim. Tor twardy, podczas suszy jest zabójczym dla młodych koni, zwłaszcza przy krótkiej mecie, to znaczy przy nadmiernej szybkości całej gonitwy.— Dziwię się też, że dotychczas nie próbowano na wyścigach podków z kauczuku. Jeżeliby się okazały praktycznemi, zmniejszyłyby obawę naciągnięcia ściągna, tudzież niebezpieczeństwo uderzenie podkową, w razie upadku.

liczność, że w ostatniem półroczu było tam 1000 psów bezdomnych, z których tylko 900 starych, swych panów znalazło, lub nowych dostało. Wynajmywane ubikacye okazały się już dawno za szczupłe, musiano więc o własnym lokalu pomyśleć.

Po długiem poszukiwaniu znaleziono w Ottakring przy ulicy cesarza Fryderyka dwa małe domki, nabyto je za stosunkowo małą cenę, a architekta Józef Adelwandsteiner przerobił jeden z domków według wskazówek prezesa towarzystwa Dr. Hollanda, podczas gdy z sąsiedniego domku użyto tylko podwórza, jako miejsca zabawy dla psów.

Przytulisko łatwo poznać po zielonej fasadzie. Przy wejściu w sień, witają gościa napisy, tchnące miłością ku światu zwierzęcemu. Na naczelnem miejscu widnieje zdanie, wypowiadane przez założyciela towarzystwa Castellego: „Chronić zwierzęta to znaczy pomagać ludziom“. To zdanie było hasłem do utworzenia nietylko we Wiedniu, ale w całej Austryi licznych towarzystw, które zwierzęta w obronę swą wzięły Drugi napis wyjęty jest z ust Emilii Mariat: „Człowiek, który jest srogi w obec zwierząt, pozbawia się korony, którą mu Bóg na jego głowę włożył“, a prałat Landsteiner zastąpiony jest napisem: „Pamiętajcie, że prawdziwa godność człowiecza w obec zwierząt, także i litość obejmuje“.

Na lewo od wejścia znajduje się mieszkanie dozorcy i tuż obok kancelarya, gdzie bywają przyjmowani czworonóżni goście, bo każdy pies bywa zapisywany, a nawet po oddaniu go nowemu właścicielowi zwraca na niego zarząd baczną uwagę, czy ma dobre miejsce. Podwórze zamyka wysoki mur, ozdobiony ładnem malowidłem, przedstawiającem rusałkę, karmiącą skrzydłatą rzeszę, a obok pasą się swobodnie dzikie zwierzęta.

Prawa strona budynku poświęcona jest właściwym mieszkańcom budynku. Pierwszym mieszkańcem przytułku jest pies, który podczas budowy muru pilnie trzymał się miejsca, jakoby przeczuł, że tu będzie jego przyszłe życie upływało. Chce on właściwie odgrywać rolę stróża domu, ale tam nie ma żadnych różnic, wszyscy są jednakowo traktowani.

Tylko pierwsze piątro jest przeznaczone dla pensyonarzy, bo często właściciele sami oddają tu swe psy celem leczenia, te psy dostają żywność taką, za jaką płacą ich panowie zresztą karmią psy mięsem końskiem, ryżem i plackami Fattingera, które w kuchni bywają przyrządzane.

Przy przytułku jest urządzone także i ambulatoryum.

Ciekawą jest rzeczą, że psy mają nawet swe własne łazienki, gdzie co tydzień raz odbywają wielką kąpiel; stamtąd prowadzą drzwi na miejsce zabaw, gdzie jest i murawa i piasek i żwir.

W miejscu, które jest przeznaczone dla psów bezdomnych, jest napis, gdzie widnieje zdanie Bismarka, dziwnie odbijające od jego: „Siła przed prawem", bo brzmi ono: „Pies nigdy nie odpłaca się, gdy jemu ktoś coś złego wyrządził". — Milej udew oko początek legendy: „Gdy wierność nie miała pomieszczenia, umieściła się w sercu psa"...

Rzecz naturalna, że czystość jest na każdym kroku skrupulatnie dochowywaną. Psy, nawiedzone zaraźliwą chorobą trzyma się w osobnych zagrodzeniach tak, że niema obawy o ludzi. Naprzeciw znajduje się ogródek, a w nim duża klatka na ptaki, które tu tymczasem bywają trzymane, nim się ich nie wypuści. Żerowisko przed nią umieszczone świadczy, że nie zapomniano i o ptaszkach w zimie. W ogóle na ptaszki zwraca towarzystwo baczną uwagę i stacza walkę z ptasznikami, osobliwie pod tym względem, że stara się, by nietylko wyłapywanie spiewaków, ale i trzymanie ich i sprzedawanie było zakazane, tymczasem ptasznicy twierdzą, że właściwie tylko łapanie spiewaków w czasie gnieżdżenia się jest wzbronione i odmawiają towarzystwu prawa mieszania się w ich sprawy. Magistrat jednak wiedeński przychylił się do opinii towarzystwa i odbył scisłą rewizyę u zawodowych ptaszników, a to na mocy ustawy z 28. sierpnia 1889.

Głowa końska umieszczona nad wstępnemi drzwiami świadczy, że tu jest wejście do stajen. Ale nie są to stajnie dla koni, ale osłów, którymi towarzystwo chce zastąpić psy pociągowe, co dotychczas z dobrym skutkiem robi. Zimą coraz rzadziej widać osiołki na ulicach Wiednia, za to zaludniają się stajnie, ale każdy chętnie płaci za osiołka i na wiosnę znowu osiołka bierze. Niejednokrotnie poznaje osiołek swego letniego pana i radośnym krzykiem go wita. Braki w ich szeregach uzupełnia się z Węgier, chociaż zdarza się radośny wypadek rodzinny dość często na miejscu, a ostatni malutki osiołeczek jest ulubieńcem wszystkich mieszkańców schroniska. W zimie prowadzą osiołki spokojny żywot, chociaż czasem wykonują lżejsze roboty, a bywają i takie, które odznaczając się inteligencyą większą

bywają wypożyczane do brania udziału w widowiskach scenicznych.

Ze stajni osiołków prowadzą schody na strych, gdzie jest izba kotów, tu są pojedyńcze klatki, drewnianemi kratami oddzielone. Z każdej prowadzi otwór na dach, otoczony drucianą siatką, tutaj może cały świat koci wygrzewać się na słońcu i cieszyć się ze względnej swobody, tylko na noc muszą dach opuszczać, by koncertami swymi nie zakłócać spokoju. *tł. L.*

Wściekły pies.

„Wściekły pies", — co za przestrach szerzy się między mieszkańcami miasta, gdy to straszne słowo pojawi się w dziennikach. Każdy napomina swą rodzinę i swą służbę do wielkiej ostrożności, każdego psa omija się zdala — ba nawet omija się to miejsce, gdzie pies podejrzany o wściekliznę pod razami przestraszonych mieszkańców swe życie zakończył.

„Wściekły pies" — od wielu, a wielu lat żadne inne słowo nie wzniecało większego przerażenia. Cholery, dżumy, czarnej ospy nie boją się tak ludzie, jak wścieklizny. Bo przecież od tamtych chorób można się zabezpieczyć, są lekarze, które te choroby przestudyowali, różne „sera" przeciwchorobowe powynachodzili, — a jakżesz tu przed wściekłym psem się uchronić. Zjawi się on skądkolwiekbądź, pokąsać może setki, nim go uśmiercą. Takowe jest zdanie największej części ludzi — i nikt nie podejmuje się pouczyć ludzi i sprawę wyjaśnić.

A przecież między tysiącami ludzi zaledwie jeden widział psa wściekłego.

Jakież to psy najłatwiej popadają w podejrzenie, że są wściekłe? Oto są to najczęściej psy bezdomne, głodem, zimnem, lub gorącem znęcone, błąkają się w swej okolicy rodzinnej, i nareszcie na gorącym uczynku kradzieży bywają przydybane. Zbite gnane kamieniami, uciekają z ogonem schowanym pod siebie, każdemu człowiekowi schodząc z drogi, w obawie, że każdy przechodzeń godzi na niego, nieraz chce go kąsać i wkrótce ktoś wyrzeknie złowieszcze słowo „wściekły". I zaraz rozpoczyna się gonitwa śmiertelna. Dysząc z bojaźni i ze zmęczenia, toczy pianę z pyska, ucieka na ślepo, gdzie może, aż nareszcie pada ze zmęczenia, kąsając, kogo może i ginie pod razami zaślepionych prześladowców.

Zdarza się także, że psy rozpoczynają walkę o samicę, słabszy pokąsany, wytargany, uciekać musi przed rywalami, chcącymi go zagryść na śmierć, — ucieka, a za uciekającym zjawiają się wkrótce zamiast psów łobuzy miejscy — jeszcze chwilka, a z uciekającego robią psa wściekłego.

Precz więc ze zbyteczną bojaźnią, precz z okrucieństwem, z bezmyślnem prześladowaniem bezdomnych psów. Pouczać trzeba lud, że pies nietylko ma obowiązki, ale ma i pewne prawa, ma prawo żądać od ludzi i jedzenia i dachu nad głową.

Trzeba zerwać ze zwyczajem karmienia psów jakiemikolwiekbądź odpadkami potraw, powalanemi, zanadto przyprawionemi różnymi korzeniami, a co gorsza może zepsutemi, co sprawia nieżyt żołądka, trwałe dziedziczne osłabienie przewodu pokarmowego.

Gdy rzecz zbadamy, to zobaczymy, że dziś de facto niema żadnego uczonego, któryby z apodyktyczną pewnością orzekł, że pies jest wściekły, chyba, że przeszczepi wściekliznę na inne zwierzę, lub zbada zmiany anatomiczne. W ostatnich latach było 220 ludzi pokąsanych przez rzekomo wściekłe psy, z tych 40 leczono metodą pasteurowską i wszyscy wyzdrowieli, reszta także cieszy się dobrem zdrowiem, z wyjątkiem jednego, który miał umrzeć wśród objawów wścieklizny. Piszemy „miał umrzeć“ bo przyczyny śmierci nie skonstatowano należycie i tylko dla tego, że śmierć nastąpiła po pewnym czasie, wśród napadu epileptycznego, przyjęto wściekliznę za powód śmierci.

Że ta choroba, jeżeli istnieje, do bardzo wielkich rzadkości należy i niesłusznie taki postrach wznieca, wypływa już z tego, że dotychczas nie skonstatowano ani jednego wypadku wścieklizny w psiarniach, liczących nieraz setki psów tak na stałym lądzie, jak i w Anglii, ba nawet między setkami tysięcy psów, będących w posiadaniu zawodowych myśliwych nie zdarzają się wypadki tej choroby, jak i u psów bezdomnych, przepędzających całe życie na ulicach Konstantynopolu. Dosyć dowodów na rzadkość tej choroby, o ile ona z innemi chorobami epileptycznemi nie bywa zamienianą.

W teraźniejszym swoim stanie potrzebuje pies nietylko zdrowego pokarmu, ale i tak dobranego, by było tam dosyć substancyi kościo-twórczych, byle czem nie można psa zbyć,

nie chcąc go narazić na złe skutki, które różnemi chorobami się objawiają.

W tym kierunku trzebaby pouczających przepisów, a gdy do tego i łagodne obchodzenie się z psem dołączymy, wtedy i wścieklizna będzie należała do historyi. *L.*

Nasz kwestyonaryusz.

Mieliśmy sposobność zeszłego roku wspomnieć, że z powodu rozeslania naszego kwestyonaryusza, nadeszły niektóre odpowiedzi gruntowne i że umieścimy je w całości w naszem piśmie. Wywiązując się z przyrzeczenia przytaczamy poniżej kilka pism

I.

Z Oddziału krościeńskiego Galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt. Krosno, w kwietniu 1902.

Szanowny Wydziale!

Na posiedzeniu z dnia 6. kwietnia b. r. postanowił Wydział tut. oddziału odpowiedzieć dłuższym referatem na pismo z marca b. r. co do kwestyonaryusza w sprawie dręczenia zwierząt.

Kwestya ta nie da się ująć w pojedyńcze odpowiedzi, ze względu na rozmaite zwyczaje tu panujące i różne częstokroć odrębne typy ludności. Ogólnie biorąc lud tutejszy t. j. mazur jest inteligentnym, wzbogaconym przez naftę, a co za tem idzie, dbałym o swoje zwierzęta domowe. Z tego też powodu rzadki są też wypadki dręczenia zwierząt. Z drugiej znów strony zauważyć się daje u ludu tutejszego zawziętość t. j. chęć dokuczenia sąsiadowi lub innemu wrogowi — wówczas to mazur mści się nawet na zwierzętach domowych swego nieprzyjaciela przydybując je n. p. „w szkodzie“ na swoim gruncie, i takie wypadki się zdarzają, że sąsiad skatuje swojemu sąsiadowi bydlę lub kury na śmierć umęczy. — Po trzecie: przemyślny mazur filozof lubi się bawić w handlarza, dybiąc na to, by drugiego okpić na jarmarku na szkapie, do czego używa różnych sposobów, częstokroć dręczących zwierzętą, by zamaskować pewne wady. Np. by gęś wydawała się tłusta, przekłuli jej skórę, nadymawszy pod nią powietrze, a żyd kontent kupił gęś i dobrze za nią zapłacił. To by były niejako trzy typy ludowe.

Ze względu na narodowość będzie podział inny a mianowicie:

1) Mazur we wschodniej i północnej części powiatu.

2. Rusin czyli tzw. „łemki“ w górach w zachodniej i południowej części. — Nadmienić jeszcze wypada:

3). Słowaków w okolicach węgierskich, którzy często schodzą na doliny i są najbiedniejszą częścią ludności posiadającą *małe, nędzne koniki* trudniącą się hodowlą trzody chlewnej (świnie mieszanej rasy t. j, mangalicza węgierska z typem krajowym) jakoteż hodowlą owiec i kóz. — Jest to ludność niejako przejściowa od łemków do Węgrów prawdziwych.

Mazur ma konie rosłe, silne i obchodzi się z niemi rzeczywiście jak z dziećmi, lubi konia zwlaszcza ogiera lub wnętra zaprządz do wozu i przejechać się do Krosna na jarmark, aby mu ogier rżał i aby miał czem z fantazyą, zwłaszcza odrzykońskim chłopom właściwą, powozić. Co do bydła, to hodowla tegoż, jak uważamy podupadła, lecz i tu mazur przoduje, gdyż dba też o swą krowę, a zwłaszcza lubi się z nią popisać np. na wystawie bydła powiatowej, lub przed komisyą licencyonującą buhaje lubi przedstawić ładnego „bujoka“. Komisye owe i wystawy dodawały rzeczywiście ludności bodźca do postępowej hodowli, a co za tem idzie do zapobiegania dręczenia zwierząt — szkoda byłego prezesa tej komisyi, bo teraz rzeczywiście nie ma komu się tem zająć a lud przedstawiany bywa do kary chociaż nic nie winien, bo buhaji niema komu licencyonować, a krowy przecież nie mogą jałowieć, co stanowiłoby właściwie dręczenie zwierząt. — Jest to ważny czynnik i warto, żeby przecież ktoś się tem zajął.

Rusin z poza Dukli lub z pod Korczyny jest biedniejszy znacznie od mazura i tu napotkać można nędzne, małe koniki jakoteż zmarniałe i skarłowaciałe bydło zwłaszcza przy złym stanie dróg i górnych pól, na których rodzi się tylko owies i gdzie do orania zaprzęgają nawet krowy. Tu wypadki dręczenia zwierząt wypływają z samej natury rzeozy — konie niepodkute, ślepe z obdartymi bokami ciągną drzewo lub inne wyroby do miasta, a chłop okłada je biczem.

Nadmienić jeszcze wypada żydów, którzy, jak wszędzie i tu radziby wyssać wszystką krew z konia pociągowego, ładując na wóz całe stosy towarów. – Tych jest tu dosyć zwłaszcza w miasteczkach, a konie u nich przedstawiają prawdziwe okazy nędzy i rozpaczy.

Przesyłając w załączeniu kwestyonaryusz służymy niniejszym referatem do dalszego pożytecznego działania.

II.

Mieszkając w mieście, nie odpowiadam na pytania przesłanego mi kwestenaryusza, który dotyczy głównie zwierząt będących w rękach włościan. Szanownemu Towarzystwu brak podobnych odpowiedzi nie będzie.

Pozwalam sobie atoli przesłać Sz. Towarzystwu kilka uwag tyczących koni fiakrów w Krakowie, w nadziei, że Towarzystwo zwróci się do odnośnych władz o usunięcie złego.

1) Uprzęże jednokonek, są w ogóle wadliwe. — Dyszelki używane proste, ściśle bywają przypisane do chomąta, ztąd bardzo często konie bywają na kłębach obdarte, albo odparzone, nadto woźnicy często tak urządzają pasy, że koń za nie nie ciągnie, tylko za dyszelki, natylniki zaś nieraz bywają tak ściśle przypięte do dyszelek, że obcierają konie i tamują im ruch swobodny. Siodełka służą tylko do parady, a jeżeli są źle przymierzone i woźnica konia szarpie lejcami przechodzącemi przez klacze, to konie bywają pod siodełkiem odparzone. Błędem jest tu także, że dorożkarz jednokonny, mający dwa konie, którymi na przemian co pół dnia jeździ, ma zazwyczaj tylko jedną uprząż, a przecież konie nie są równo zbudowane więc zawsze uprząż dla jednego konia nie jest niewygodną. Praktykowana uprząż w Krakowie a prawdopodobnie i we Lwowie, dorożek jednokonnych to karykatura uprzęży rosyjskiej w hołobli, z pewnymi brakami, a niepotrzebnemi dodatkami. Taka, jaka jest, nie odpowiada celowi.

2) Stanowiska dorożek, równające się słynnym ongi ołowianym dachom weneckich! Cały dzień konie stać muszą wysławione na skwar słońca. O kilka kroków nieraz do cienia dorożkarzowi zajechać nie wolno, bo taki przepis c. k. Dyrekcyi policyi, która wyznacza stanowiska. Do takich stanowisk tu w Krakowie należy, stanowisko na kolei, róg Sławkowskiej i Basztowej, w rynku przed Helclem, przed hotelem drezdeńskim, Most podgórski, most Zwierzeniecki i t. p. Stanowisko zaś „Podzamcze“ jest tak wystawione na przeciągi od Wisły, że biedne konie formałnie kostnieją. Dręczycielem koni na takich stanowiskach jest c. k. Dyrekcya policyi, bo od niej wyznaczanie stanowisk zależy.

3. Niszczenie koni. Rzadko koń dorożkarski u jednokonki wychodzi 2—3 lat, nawet w rękach samego właściciela. Przyczyna:

a). Zupełny brak dobrych woźniców, którzyby mieli choć najmniejsze zamiłowanie do konia, i poczucie szanowania im po-

wierzonej cudzej własności, woźnicy dorożek krakowskich, to banda zdziczałych ludzi. W ogóle jeździć nie umieją, jadąc, rzadko który trzyma konia w lejcach nieraz koń się potknie na ślizkiem bruku pada i rozbija kolana, zwłaszcza przy nagłem skręceniu na rogach ulic. Zazwyczaj podcinają konie pod brzuch lub pomiędzy tylne nogi, i tam kaleczą konie batami. Woźnice jadą zbyt szybko, ci co służą dla właścicieli dorożek, żeby coś t. j. to co ich łaską, zarobić dla właściciela, a następnie żeby zarobić co najmniej drugie tyle dla siebie, czyli po prostu okrada swego pana. Woźnicy zaś, którzy sami są właścicielami, jeżdżą zbyt szybko, dla tego, żeby zarobić na wyżywienie koni, reperacye, utrzymanie rodziny i na hulatyki, albo żeby co rychlej, kosztem koni, zebrać tyle pieniędzy, by módz kupić sobie drugi i trzeci numer dorożki. I w tym wypazku winna c. k. Dyrekcya policyi, że ścisle nie przestrzega zakazu szybkiej jazdy, a za nią woźniców nie karze, a to niekilkogodzinnym aresztem. lecz odebraniem takiemu woźnicy pozwolenia jazdy powozem publicznym.

b). Powozy zwłaszcza karetki dla jednokonnek zbyt ciężkie niszczą konie. Pierwotnie w Krakowie były tylko czteroosobowe dwukonne dorożki. Jakiś przedsiębiorcą wystawił następnie jednokonne karetki na dwie osoby. To się rozpowszechniło i w miarę jak liczba ich wzrastała, tak malała liczba dwukonnych. Już sam Kraków jest pagórkowaty, nie mówiąc już o najbliższej okolicy, która jest górzysta. Sami właściciele tych jednokonnych karetek widząc, że one są za ciężkie, wystawili na lato, jednokonne faetony, umieszczając w nich nibyto dla dzieci na przodzie ławeczki. Ztąd to pochodzi, że dorożkarz jednokonny ma dwa powozy, karetki, które kursują zimą, a faetony latem. C. k. Dyrekcya policyi, ściśle tego przestrzega i wyznacza corocznie termina, od których wolno dorożkarzowi jeździć jednym bądź drugim powozem. Karetki jednokonne są bezwarunkowo za ciężkie dla jednego konia i niszczące go, tem bardziej, że w porze jesiennej, zimowej i wiosennej bywają błota po ulicach szosowych, a nieraz i śniegi nie wystarczające na sannę, a utrudniające jazdę. Karetki jednokonne dwuosobowe ze względu na niszczenie konia, powinne być zaprzężone w parę koni, tem więcej że jak powiedziano, sam Kraków jest pagórkowaty, a okolica górzystą. Despotycznym, c. k. policyi w Krakowie jest nakaz używania przez większą część roku tylko karetek, a zakaz jeżdżenia w tym czasie faetonami. W innych miastach, we Lwowie

w Warszawie i t. d. widzimy zimą dorożki, jednokonne faetony, dla czegoż w Krakowie c. k. policya tego nie dozwala? a niema nic przeciw temu, żeby dorożkarz całe lato jeździł karetką? Także i faetony niszczą konia. Są one tak jak karetki tylko dla dwóch dorosłych osób. Widzimy atoli bardzo często, widzi to i c. k. Policya, że do jednokonnego faetona wsiada 3, 4 osoby, z których dwie mieszczą się na owej dla dzieci przeznaczonej ławce, ba i 5 osoba siada jeszcze na kozioł obok woźnicy, a biedny koń ciągnie musi 6 osób, nie tylko w mieście ale i po za miasto, n. p. na Bielany, do Wieliczki i t. p. Jest to nie tylko niszczenie ale i dręczenie konia. Przyczyną tego złego jest, że nie jest wyraźnie na tabliczce uwidocznione, na ile osób powóz jest przeznaczony, a to przecież ustawa zastrzega. Woźnica zaś surowo powinien być karany za wzięcie więcej osób, jak pozwala ustawa, i tego organa policyjne powinne przestrzegać.

c). Jako ciekawą ilustracyę do powyższego, przytaczam, co następuje. W ustawie o publicznych pojazdach w Krakowie § 26. wyraźnie powiada, że dorożkarz dwukonny nie jest obowiązany wziąć więcej jak 4 osoby, a jednokonny więcej jak dwie osoby dorosłe. a pomimo to dzieje się inaczej. Zwłaszcza dorożkarze żydowscy z Kazimierza, tych się nie tyczą żadne przepisy policyjne i tak jak. bez względu na porę roku wolno im posługiwać się najróżnorodniejszemi powozami nigdy nie odnawianemi i nigdy nieczyszczonemi, tak też wolno im używać wychudzonych szkap ślepych i kalekich, nad któremi się bezlitośnie znęcają, przeciążając je pracą, jeżdżeniem całodziennem lub zmianą i wożeniem po 8 osób na raz. Jest to plemię uprzywilejowane i Boże broń, aby c. k. policya mięszała się w ich sprawy.

Kraków, dnia 7. maja 1902.

Stanisław Łodzia Baranowski.

P. S.

Ohydny zwyczaj, czy moda kartyzowania koni, który staje się przyczyną dręczenia tychże, nie tylko przez samą bolesną operacyę, ale niemożnością opędzania się muchom, komarom i bąkom powinien być za wpływem Sz. Towarzystwa zaniechanym. Rząd w Rosyi, chcąc wytępić ten zwyczaj między innemi sposobami używa i tego, że na żadnej wystawie nie dozwala premiować konia kartyzowanego, chociażby ten z innych względów nadawał się do tego. Może podobna praktyka i u nas dałoby się wprowadzić?! (C. d. n.). St. Ł. B.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie.